

Sakrament za więziennym murem

Data publikacji: 8.02.2016 9:00

W środowe wczesne popołudnie 3 lutego sakrament bierzmowania przyjęły trzy osoby. 31-letni Tomasz, 42-letni Marek i 27-letni Michał. Wszyscy trzej nie poszli do bierzmowania wraz ze swymi rówieśnikami, jako nastolatki, a na przyjęcie sakramentu zdecydowali się już całkiem świadomie, w dorosłym wieku. W dodatku wcześniej musieli nie należeć do ludzi trzymających się dziesięciu przykazań, skoro trafili za więzienny mur.

Sporo czasu, jaki mają odsiadując swe wyroki, wykorzystali m.in. na głębsze refleksje nad swym życiem, uczestnictwo w spotkaniach eucharystycznych czy lekturę Pisma Świętego. Dlatego całkiem świadomie postanowili przyjąć sakrament, który udzielający im go biskup Piotr Greger określił mianem pieczęci otwarcia na boże miłosierdzie. **- Wierzymy w Boga, wierzymy w Ducha Świętego** - mówi Tomasz, który za więziennym murem spędził już rok, a pozostało mu jeszcze co najmniej półtora roku. Wybrał imię św. Piotra. **- Dużo czytam Pismo Święte w chwilach wolnych, pod celą mamy dużo czasu...**

- Dużo się modłę, czytam Pismo Święte, odmawiam różaniec - mówi Marek. Dlaczego zdecydował się na przyjęcie sakramentu? **- Mam już 42 lata i wszystkie moje dotychczasowe decyzje były błędne. Tak że teraz postanowiłem zawierzyć swoje życie Bogu. Myślę, że jest to pierwszy dobry wybór w moim życiu.** Wybrał imię Andrzej. **- Miał być Jan, ale przyśnił mi się obrazek ze św. Andrzejem Bobolą, więc wybrałem imię Andrzej.**

- Nigdy wcześniej nie byłem tak przybliżony do Boga, jak na dzisiejszy dzień - przyznaje Michał. Spośród przygotowań do przyjęcia sakramentu bierzmowania najważniejsza była dla niego spowiedź, do której wcześniej przez wiele lat nie chodził.

- Miałem w domu problemy. Nie chodziłem wiele lat do spowiedzi ani do kościoła, bo się oddaliłem od Pana Boga. Teraz, jak jestem w zakładzie karnym, to przybliżyłem się do Pana Boga z powrotem - mówi młody osadzony mający za sobą już dwa lata odsiadki, a zostały mu jeszcze trzy. Na wolności czeka na niego dwóch synów i ojciec. Wie, że czasu nie cofnie i dawnych błędów nie naprawi, ale po wyjściu na wolność chce żyć inaczej. Z Bogiem w sercu i dla bliskich. **- Odmówiłem chrztu moim dzieciom, bo nie mogłem trzymać ich do chrztu. U nas w parafii jest tak, że żeby trzymać do chrztu dziecko trzeba mieć bierzmowanie.** Oddalił się od Kościoła pięć lat temu. Co go od Kościoła odstręczyło? **- Poszedłem do spowiedzi i ksiądz śmiał się z moich grzechów. I od tego czasu nie chodziłem ani do spowiedzi, ani do kościoła** - wspomina młodzieniec, który za swego patrona wybrał św. Mateusza. **- Czytałem dużo Pismo Święte i jakoś św. Mateusz utkwiał mi w pamięci.**

- Bierzmowanie po to przyjmujecie, aby otrzymać pełnię Ducha Świętego wraz z jego darami. To są dary, które mają jeszcze bardziej rozjaśnić nasz rozum i umocnić naszą wolę. Abyśmy, gdziekolwiek żyjemy, zawsze byli ludźmi w pełni odpowiedzialnymi. A odpowiedzialność mierzy się umiejętnością świadomego wyboru. Cokolwiek byśmy nie zrobili, nie tracimy tej duchowej pieczęci. Grzech jest wobec niej za słaby - mówił w czasie kazania poprzedzającego udzielenie sakramentu biskup Piotr Greger.

Wielu spośród czytelników zastanawia się zapewne jak w ogóle, na co dzień, wygląda życie duchowe za więziennym murem. Otóż osadzeni w cieszyńskim Zakładzie Karnym na bieżąco mogą mieć kontakt z duchownymi. Franciszkanin Ojciec Rafał Kogut jest duszpasterzem w cieszyńskim więzieniu. Przychodzi dwa razy w tygodniu, we czwartki i piątki. Chętni mogą się spotkać nie tylko na wspólnej modlitwie, mają okazję do spowiedzi, uczestnictwa we mszy świętej i katechezie, ale także, jeśli mają taką potrzebę, indywidualnie porozmawiać z duchownym, zwierzyć się ze swych problemów, wątpliwości. A w niedziele dodatkowo przychodzi ksiądz i odprawiana jest w więziennej kaplicy msza.

Duszpasterz cieszyńskiego zakładu Karnego przyznaje, że często są to ludzie z bardzo poranioną duszą, a rany sięgają często aż dzieciństwa. **- To, że znajdują się tutaj bardzo często ma przyczynę gdzieś w przeszłości** - wyjaśnia Rafał Kogut. W spotkaniach z duchownymi uczestniczy około 25 osób na 400 osadzonych. Co ich do tego

motywuje? - **Różnie. Niektórzy przychodzą żeby po prostu pogadać, niektórzy bo mają w tym jakiś interes, a niektórzy z potrzeby ducha. I jest taka grupa wiernych, o których można powiedzieć, że ich Pan Bóg dotknął. Niektórzy naprawdę otwierają się na Boga** – mówi ojciec Rafał Kogut, który zajmuje się nie tylko sprawami stricte wyznaniowymi, ale też stara się osadzonych ogólnie motywować do zrobienia czegoś pozytywnego ze swoim życiem. - **Żeby np. poszli do szkoły. Teraz na przykład jeden poszedł do szkoły. Jest też takie wyzwanie. Niedługo wychodzi młody chłopak, który nie ma gdzie pójść. Powiedziałem mu już żeby przyszedł do klasztoru. Ale dopiero będę organizował dla niego jakąś pomoc** – trapi się duchowny.

(indi)